

Marya Toczyska Segeny.

# BEZ STERU

Powieść.

9 — Jak się niema pieniędzy — rzuciła szorstko — to się długów nie zaciąga. Zapomina ojciec, że ja ciężko pracuję, że znikąd pomocy niemam i że ledwie koniec z końcem związać mogę. Rzeźnik i sklepikzarka już na kredyt dawać nie chcą. Już w całej kamienicy wiedzą o naszej nędzy i brakach!

— Tylko spokojnie moja kochana! bo ja histerycznych wybryków nie znoszę. Ty, znowu zapominasz, że cię wydałem za mąż, a wiesz, że w naszych warunkach łatwe to nie było. Mam więc prawo do jakichkolwiek względów z twojej strony. Od czegoż masz męża do dyabła!

— Mój mąż! Czy ty widzisz ojcie, jak my żyjemy z sobą? Przecież on ma do mnie żal straszny, że oszukaliście go, obiecywaliście posag, na który on liczył.

— Moja kochana — odparł sentencyonalnie Bogucki — każdy człowiek na coś liczy w życiu. I ja także liczyłem, że znajdę w Ludwiku usłużnego i wdzięcznego zięcia, a tymczasem...

— Ależ cóż ci on dać może, kiedy sam niema. Wiesz dobrze, jak wygląda ta jego osławiona posada, a lepszej prędko nie znajdzie. Ludwik co dzień obiecuje, że się to zmieni, a tymczasem traci to niewiele co ma, w towarzystwie kolegów.

— To bardzo źle, że masz tak mało wpływu nad nim. Kobieta z twoją urodą i inteligencją.

— Ah! ojcie, nie mówmy o tem — zachnęła się Janka niecierpliwie. Moje małżeństwo było fatalną omyłką, ale ja dotąd nie skarżyłam się nigdy. Ale teraz, kiedy ty do mnie przychodzisz i jakgdybyś o niczem nie wiedział... żadasz jeszcze odemnie... Nie! to już za wiele doprawdy!

Usunęła się na krzesło drżąc z zdenerwowania i oburzenia.

Bogucki przeszedł się parę razy po pokoju, w końcu zapalił papierosa i usiadł wygodnie na kanapie.

No, no, niema o co robić takich historii. Jeżeli jest źle, dużo w tem twojej winy!

— Mojej?

— A oczywiście. Dlaczego nie chciałaś iść do dyrektora prosić za Ludwikiem. Wszystkie żony tak robią i żadnej korona z głowy nie spadnie. Jesteś zanadto dumna, nieugięta. Ciągłe ci się zdaje, że jesteś jeszcze panna na Zagajnikach, a Zagajniki już fiut fiut daleko!

Dziwię się, że ojciec może mówić coś podobnego. Czy ojciec nie wie, jak ubliżająco zachowywał się względem mnie ten człowiek, kiedy raz poszłam do niego zmuszona waszemi naleganiami. Oh! nigdy już więcej tego nie zrobię! Zanadto by mnie to kosztować mogło.

— Wszystko dziś na świecie kosztuje. — filozofował, puszczając kółka dymu w powietrze. — No cóż? dodał po chwili — więc mi odmawiasz tej drobnostki.

— Nie odmawiam, tylko dać nie mogę, bo niema.

— To na jedno wychodzi — westchnął ciężko Bogucki. — Ładne czasy nastały! Mieć tu zięciów i córki. Ja tak liczyłem na ciebie.

Janka w milczeniu powróciła do swojego zajęcia i cisza zaległa pokój, przerywana tylko westchnieniami Boguckiego, który rozmyślał, u kogo odbić się za zawód doznany od córki.

Po jakiejś chwili powróciła z miasta Bogucka. Zadyszana była i zmęczona, pot kroplami spływał na czoło z pod kapelusza włożonego zupełnie krzywo.

— No, chwala Bogu! Niema jeszcze nikogo! Bałam się spóźnić.

— A kogoż ty oczekujesz, moja kochana? — rzucił leniwie z kanapy Bogucki.

— Zamówiłam dziś u siebie posiedzenie pań. Obliczyć mamy bilans ostatniego wieczorku na głodne dzieci.

— Tufaj? Słiksowałaś chyba! Jeszcze mi tej przyjemności brakowało.

— Proszę cię, może byłbyś łaskaw mniej trywialnie się wyrażać — odcięła Bogucka obrażona.

— Ależ tu tak ciasno — zauważyła Janka. — Isia się tu musi uczyć jak wróci.

— A wasz pokój?

— Ludwik nie chce być krępowanym u siebie.

— Proszę! u siebie! Dlaczego więc, jeżeli wam tu ciasno, nie wzięliście tamtego mieszkania po drugiej stronie schodów, tak, jak mieliście zamiar.

— To było niemożliwe! Fundusze nasze są tak ograniczone...

— Tak! — oburzyła się Bogucka, rzucając kapelusz i piasz na poręcz kanapy. Więc ja dlaiego mam być krępowana w swoim własnym mieszkaniu.

Gorąca fala krwi buchnęła Jance do skroni. Zwróciła się żywo do matki porzucając robotę.

— Pozwoli sobie mama powiedzieć, że to ja mieszkanie nasze z trudem opłacam sama. Przykro mi, że muszę poruszyć te kwestye, ale skoro mama sama nie widzi niewłaściwości w urządzaniu zebrań w celu osobistym...

Bogucka zachnęła się, jakby jej nagle tchu w piersiach zabrakło.

— W celu osobistym — powtórzyła wzburzona. Czy ja dobrze słyszę? Jak śmiesz się tak lekceważąco wyrażać o naszej, wielkiej, społecznej pracy! Zresztą skoro już mówimy o tak drażliwych rzeczach, to znowu ja muszę ci przypomnieć, że cała pensya ojca idzie na wspólne utrzymanie domu.

— Cała pensya ojca? Oh! tak! rzeczywiście! nie mogła już zapanować nad sobą Janka.

— A może nie! To dla ciebie nic nie znaczy!

Bogucki zerwał się z kanapy i podszedł do żony z łagodnym uśmiechem na twarzy.

— Ależ moje kochanie! — tłumaczył spokojnie — niema o czem mówić! W rodzinie nie powinno się takich rzeczy wypominać. Myślałby kto, gdyby nas słyszał, że pochodzimy ze stróżów, albo kramarzy. Fi donci! moje panie! Pozostawmy tym ludziom podobne niesmaczne zatargi! Czy ja, czy ty, czy twój mąż, ktoś przecież opłaca to mieszkanie, skoro w nim mieszkamy. To dosyć jasne i z tego kwestyi robić nie będziemy. Więc spodziewasz się gości? zwrócił się uprzejmie do żony... W takim razie ulotnię się i sprawa skończona!

— Nie dosyć, że człowieka dzień cały pochłania tak wyczerpująca praca, jeszcze w domu, zamiast uznania spotykać się muszę z nieprzyjemnymi wymówkami — mruknęła Bogucka, odchodząc do sypialnego pokoju.

— No i patrzcie państwo! — zaśmiał się Bogucki, nadrabiając miną. — Cała awantura! Bo też ty Janka niepotrzebnie drażnisz matkę. Po co jej było to mówić, wymawiać mieszkanie?! Dajże jej się bawić w agitacye społeczne, kiedy jej to widocznie do zdrowia potrzebne.

— Chciałam tylko sprostować mylnie jej pojęcie — odparła chłodno Janka. — Ojciec wie chyba sam najlepiej, że to, co w ostatnich miesiącach otrzymuję na utrzymanie domu...

— No, tak, nie wiele tego było — przerwał szybko Bogucki. — Ale przy oszczędności dałoby się pociągnąć.

— Ojciec widać niema najmniejszego pojęcia co dziś życie kosztuje.

— Moja Janko — w głosie Boguckiego czuć było obrazę i wyrzut — nie zechcesz mnie chyba obdzierać z jedynych przyjemności jakie mi zostały: Bo cóż, ta kawiarnia, od czasu do czasu bilecik do teatru, coś tego...

— Ma ojciec słuszość — rzuciła Janka sucho. — Niema o czem mówić.

— A widzisz. Żal ci teraz ojca, żeśmu i to odebrać chciała... Słuchajno Janka — rzekł po chwili Bogucki z serdeczną poufalością zbliżając się do córki. Dawno ty miałaś wiadomość od Leszczyca?

Zdawało się, że Janka nie zrozumiała pytania ojca. Milczała długo, patrząc w osłupieniu przed siebie, w końcu powtórzyła nieswoim, bezwzdzięcznym głosem:

— Od Leszczyca? Ojciec pytał o pana Leszczyca?

— No tak. Cóż się tak dziwisz?

— Ale skąd to pytanie, na miłość boską, skąd to pytanie? — szeptała, nie mogąc zorientować się jeszcze.

— A bo tego... widzisz, myślałem, że korespondujesz ze sobą. Leszczyc, słyszałem bardzo się wyrobił. Posłał na wystawę obraz i dostał nagrodę, a jakże? Nie wiedziałaś? Zagraniczne pisma wyrażają się o nim z wielkim

uznaniem. Podobno ma powrócić do Krakowa i objąć profesorstwo w Akademii.

Janka miała wrażenie, że śni. Cały pokój kołował z nią razem i słowa ojca dochodziły ją jakby z dalekiej, jakiej przestrzeni. Odetchnęła kilka razy głęboko i przetarła oczy, starając się powrócić do równowagi.

— Po co ojciec mówi mi to wszystko? — wymówiła z trudem.

— Ot, tak sobie, en passant — odrzekł swobodnie Bogucki, który nie zauważył jej wzruszenia. Myślałem, że cię to zainteresuje. Przecież tam między wami coś... tego... wiązać się zaczęło niegdyś. Szkoda, żeś go nie umiała dłużej zatrzymać. Dzisiaj wyrobił sobie stanowisko, imię...

— Proszę cię ojcie, nie mów nigdy więcej ze mną o panu Leszczycu i przestań się nim zajmować — przerwała surowo Janka stanowczym głosem.

— Oh! jak ci się podoba, moja kochana. Widzę, że znowu jakaś mucha usiadła ci na nosie. Ja sobie tak, tylko najniwieńniej, z dobrego serca, a ty zaraz na wielki ton dmuchać zaczynasz. Z temi kobietami, to doprawdy nie wiadomo jak! Przybliź się, a zaraz kluje jak jeź... Jeżeli tak postępujesz z Ludwikiem...

Janka wstała szybko od stolika i wyszła do przedpokoju.

— Cóż to, wychodzisz? — zawołał za nią Bogucki.

— Tak. Mam lekcye w mieście.

— A to i ja idę. Niema wcale ochoty spotkać się z temi damami od dobroczynności. Pewnie wszystkie stare i brzydkie.

W kwadrans później w niewielkiej jadalni Boguckiej gwaro było i szumno. Pierwsza przybyła radczyni Szczurkiewiczowa z córką, wysoką, chudą, trzydziestokilkuletnią panną, udającą podłożka, potem doktorowa Waligórska, a na samym końcu zjawił się podtatusiały młodzieniec Mackiewicz, zawierbowany w roli skarbnika stowarzyszenia. Mackiewicz już od kilkunastu lat „robił w dobroczynności“, wystugując się wszystkim paniom, w nadziei okupienia swoich trudów znalezieniem żony posażnej i z dobrem nazwiskiem. Do tej pory jednak, wszystkie zabiegi jego okazały się bezowocne. Mackiewicz żółkł i łysiał coraz bardziej w daremnym oczekiwaniu.

Na intencję gości Bogucka kazała Felce przynieść wszystkie lampy mieszkania do jadalnego pokoju i poustawiać na stole. To forsowne oświetlenie wypędziło zwykłą szarość i ponurość jadalni, po której rozszedł się teraz mocny zapach perfum, wiejący od kosztownych futer i jedwabów przybyłych pań.

Doktorowa Waligórska, dzwoniąc mnóstwem świecących breloków zawieszonych u paska sukni, w wystudyowanej pozie usiadła na kanapie spoglądając ciągle na zegarek, z lekkim marsem znacierpliwienia między brwiami mocno podczernionymi.

Szczurkiewiczowa zaś z nieodstępą córką, Henią, uczeploną stale u jej boku, zajęła miejsce obok Boguckiej, zatopionej już w foliach leżących przed nią na stole.

— Stawiliśmy się na wezwanie kochanej pani — zagała rozmowę radczyni — chociaż co do mnie wyznaję, że czuję się bardzo zmęczoną. Już piąte dziś posiedzenie.

— Chciałam już nareszcie zamknąć te rachunki z ostatniego naszego wieczoru — odparła Bogucka. — Tyle jeszcze mamy pracy przed sobą!

— Ah! pracal pracal — westchnęła nieszczere doktorowa przeglądając się w małym, ręcznym lusterku wyjętym z srebrnej torebki.

— Cóż pan Stanisław dziś tak zamyślony? — zwróciła się podstarzała panna Henia, do siedzącego Mackiewicza. Czy może dręczą mile wspomnienia z zabawy naszej?

— Pani zanadto łaskawa. Zakatarzyłem się okropnie i głowa mnie boli.

Panna Henia uśmiechnęła się filuternie, pokazując dwa rzędy olbrzymich, złotych zębów.

— Czy tylko głowa? — szeptała, pochylając się wdzięcznie. A wie pan, że i ja czuję się jeszcze jakaś nieswoja! Przedziwnie się bawiłam! Ostałni kotylion był wprost bajeczny! Ah! ten walc, boski, upajający walc! leciutki szmer rozmów, zapach kwiatów.

Przymknęła oczy rozmarzona wspomnieniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).